Heather Ellis

UBUNTU

Motocyklowa odyseja samotnej kobiety przez Afrykę

RECENZJE *UBUNTU*

„*Ubuntu* to inspirujące wspomnienia dotyczące niesamowitej podróży podjętej przez wyjątkową kobietę. Heather Ellis pisze o swoich najgłębszych zmaganiach i ryzykownych przygodach z humorem, sercem, jajem i wdziękiem. Byłam zauroczona każdą stroną".

– Cheryl Strayed
autorka książki *Dzika droga. Jak odnalazłam siebie*

„Większość z nas nie wyruszyłaby w samotną wyprawę motocyklem przez Afrykę. Nie pamiętałaby też zbyt wiele z tego, co mówiła, czuła, w co wierzyła, na co miała nadzieję dwadzieścia lat wcześniej. Heather Ellis tego wszystkiego dokonała i w dodatku napisała o tym niesamowitą książkę. Autorka opowiada swoją historię barwnie i szczerze, prowadzi nas przez pola, parki narodowe, miasteczka i czerwone od gliny wertepy, spotykając na swojej drodze innych wędrowców, pracując z lokalną ludnością, jedząc ryż i ryby, z każdym dniem umacniając wiarę w siebie i pogłębiając nasz podziw. *Ubuntu* to naprawdę fascynująca, wciągająca i dobrze opowiedziana historia. Niesie ze sobą przesłanie dla każdego, kto kiedykolwiek wątpił w siebie: wystarczy obrać drogę, którą się jeszcze nie podążało".

– Kate Holden
autorka książki *In My Skin*

„Zastanawialiście się kiedykolwiek, jak wyglądałoby wasze życie, gdybyście zdecydowali się zaufać zamiast żyć w strachu? Heather Ellis wiedzie takie właśnie życie, pokonując motocyklem bezdroża Afryki. Odkrywa ziemię rozdartą wojnami i biedą, której jedyne bogactwo stanowią jej piękno i serdeczność zamieszkujących ją ludzi. Lektura tej książki stanowi swoiste wyzwanie, a zarazem inspiruje. Podróż Heather zostaje w sercu jeszcze długo po przeczytaniu ostatniej strony *Ubuntu*".

– Maggie Mackellar
autorka książek *When It Rains* i *How to Get There*

„*Ubuntu* to historia motocyklowej przygody, która przekracza ramy fizycznej podróży i zabiera nas w inne miejsca. Ta niezwykle atrakcyjna opowieść może stanowić inspirację zarówno dla mężczyzn, jak i kobiet – zwłaszcza motocyklistek".

– Damien Codognotto OAM*

„Na kolejnym etapie naszej ewolucji musimy zrozumieć, w jaki sposób żyć razem. Dzięki motocyklowej wyprawie Heather i gotowym ją przyjąć do swojej społeczności mieszkańcom Afryki dowiadujemy się, w jaki sposób to osiągnąć – poprzez *ubuntu*".

– ojciec Bob Maguire AM**, RFD***

---

* OAM (Medal of the Order of Australia) – jedna z klas najwyższego odznaczenia państwowego Australii przyznawanego za wkład w rozwój kraju.

** AM (Member of the Order of Australia) – jedna z klas najwyższego odznaczenia państwowego Australii przyznawanego za wkład w rozwój kraju [wszystkie przypisy pochodzą od tłumacza].

*** RFD (Reserve Force Decoration) – jedno z odznaczeń sił zbrojnych Australii.

„W latach dziewięćdziesiątych Heather postanowiła przemierzyć Afrykę motocyklem i dzięki wytrwałości marzenie to zrealizowała. Książka stanowi bardzo szczegółowy i wyczerpujący opis krajów, przez które autorka przejechała, a także problemów, którym musiała stawić czoła. Ukazuje również jej umiejętność porozumiewania się z ludźmi różnych narodowości i środowisk oraz uczenia się od nich, udowadnia też, że jeśli masz wiarę w świat, on odpowie ci tym samym i udzieli wsparcia. Świetnie napisany reportaż".

– Linda Bootherstone-Bick
autorka książki *Into Africa with a Smile*

„Żadne dwie podróże nie są do siebie podobne, a wyprawa Heather Ellis nie mogłaby się bardziej różnić od mojej, ale pewne zasadnicze podobieństwa wydają się łączyć nasze doświadczenia: od prozaicznego stwierdzenia „Mój motocykl był niebezpiecznie przeładowany" po wzniosłe przebudzenia stanowiące nieodłączny element tego typu przedsięwzięć. Autorka, której udziałem stała się wspaniała przygoda w sercu Afryki, opowiada swoją ekscytującą historię o wytrwałości i samopoznaniu z dbałością o szczegóły, błyskotliwie i z głębokim człowieczeństwem. *Ubuntu* to pięknie napisana książka, którą czyta się z prawdziwą przyjemnością, więc sięgnij po nią".

– Ted Simon
autor książki *Jupiter's Travels*

Heather Ellis

UBUNTU

Motocyklowa odyseja samotnej kobiety przez Afrykę

PRZEŁOŻYŁA
Maria Białek

WYDAWNICTWO KOBIECE

TYTUŁ ORYGINAŁU:
Ubuntu: One Woman's Motorcycle Odyssey Across Africa

Redaktor prowadząca: Aneta Bujno
Redakcja i korekta: Studio Editio
Projekt okładki: Łukasz Werpachowski
Cover photograph by Heather Ellis
Skład: skladigrafika@gmail.com

Copyright © Heather Ellis 2016

Copyright © 2017 for Polish edition by Wydawnictwo Kobiece,
an imprint of ILLUMINATIO Łukasz Kierus
Copyright © for Polish translation by Maria Białek

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2017
ISBN 978-83-65740-07-6

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:
www.facebook.com/kobiece

www.wydawnictwokobiece.pl

Wydawnictwo Kobiece
E-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl
Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie
www.wydawnictwokobiece.pl

SPIS TREŚCI

Prolog 13

CZĘŚĆ I
Z KAKADU DO KENII

1 Od pierwszego kopniaka: z Australii do RPA 21
2 Świt jedności: RPA 41
3 Utartymi ścieżkami: z Zimbabwe do Tanzanii 57
4 Sama: z Masai Mara nad jezioro Naivasha 75
5 Pokaz siły: South Horr, Kenia Północna 95
6 Serdeczność obcych: Loiyangalani, Kenia 109
7 Zagubiona: Jezioro Rudolfa, Kenia Północna 127
8 Przypadkowe spotkania: Jezioro Rudolfa, Kenia Północna . . 143

CZĘŚĆ II
Z UGANDY DO ZAIRU

9 Przyjaciele i wrogowie: Uganda 165
10 Stare i nowe: Zair 183
11 Ludzie lasu: Zair 205

12 Gdzie Bóg chowa się, by uciec od wszystkiego: Zair 221
13 Pierwsze Boże Narodzenie: Zair 235
14 Pływająca wioska: Zair 257
15 Miasto w ruinie: Zair 275

CZĘŚĆ III
Z KONGA DO MAURETANII

16 Zamiary swe przeprowadzisz…: Kongo 289
17 Przyjaciel całego świata: z Konga do Gabonu 305
18 Powrót do przeszłości: Kamerun 319
19 Kraina ropy naftowej: Nigeria 337
20 Konflikt plemienny: z Togo do Ghany 365
21 Chwila nieuwagi: z Burkina Faso do Mali 379
22 Wizja: Mauretania 409
23 Ubuntu: Mauretania 433

Posłowie 455
Podziękowania 459

Dla moich rodziców,
Kitty i Johna Ellisów,
dla moich dzieci,
Ethana, Morgana i Ashtona,
i dla mieszkańców Afryki

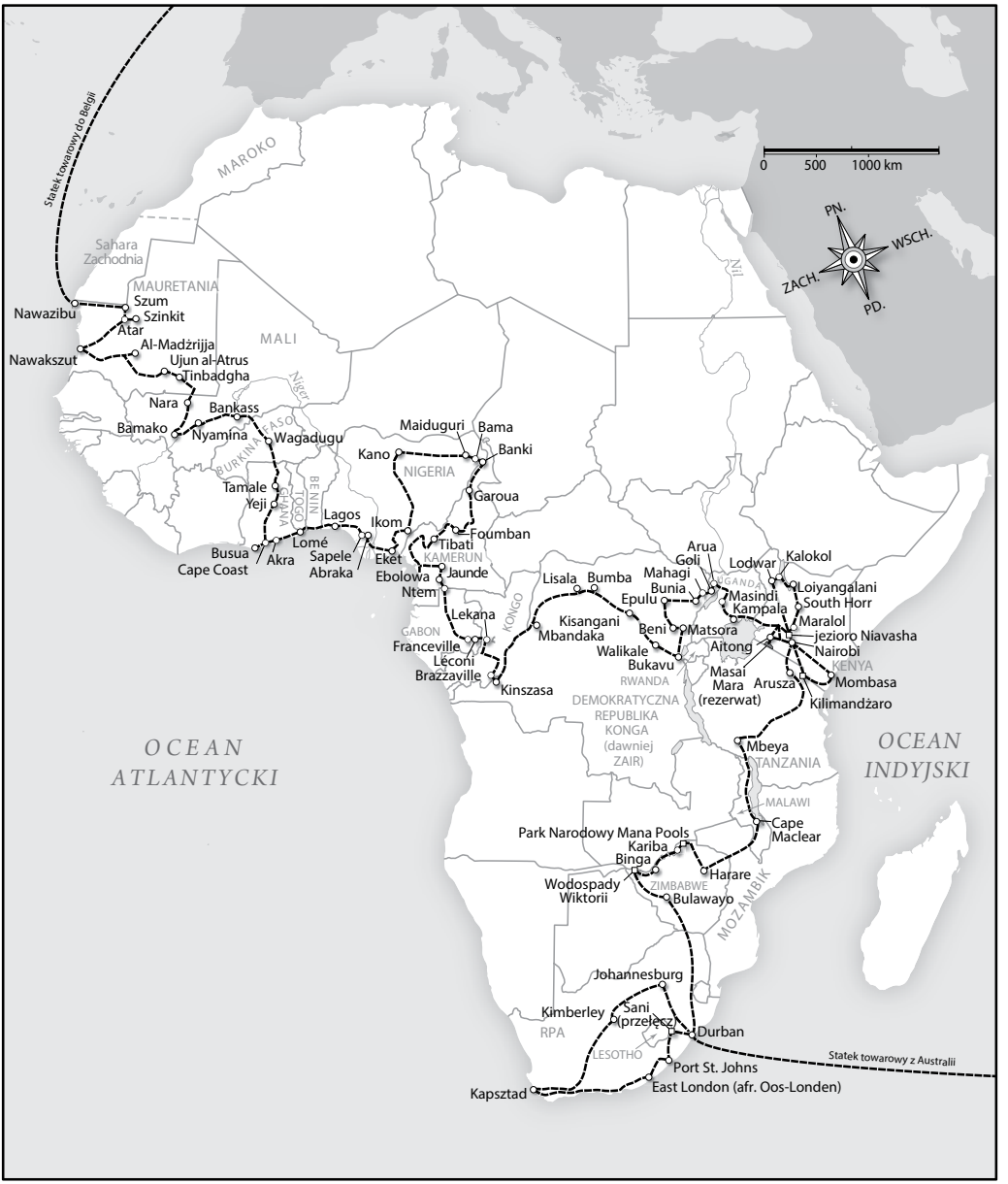
Statek towarowy do Belgii
MAROKO
Sahara Zachodnia
MAURETANIA
Nawazibu
Szum
Szinkit
Atar
Nawakszut
Al-Madżrijja
Ujun al-Atrus
Tinbadgha
MALI
Nara
Bamako
Bankass
Nyamina
Wagadugu
Niger
BURKINA FASO
TOGO
BENIN
Tamale
Yeji
Busua
Cape Coast
Akra
Lomé
Sapele
Abraka
Lagos
Ikom
Eket
Ebolowa
Ntem
Jaunde
KAMERUN
Tibati
Foumban
Maiduguri
Bama
Banki
Kano
NIGERIA
Garoua
GABON
Franceville
Leconi
Brazzaville
Kinszasa
KONGO
Lekana
Kisangani
Mbandaka
Lisala
Bumba
DEMOKRATYCZNA REPUBLIKA KONGA (dawniej ZAIR)
RWANDA
Bukavu
Walikale
Beni
Matsora
Aitong
Epulu
Bunia
Mahagi
Arua
Goli
Lodwar
Kalokol
UGANDA
Masindi
Kampala
Loiyangalani
South Horr
Maralol
jezioro Niavasha
Nairobi
KENYA
Mombasa
Kilimandżaro
Masai Mara (rezerwat)
Arusza
TANZANIA
Mbeya
MALAWI
Cape Maclear
Park Narodowy Mana Pools
Kariba
Binga
Harare
Wodospady Wiktorii
ZIMBABWE
Bulawayo
MOZAMBIK
Johannesburg
Kimberley
Sani (przełęcz)
Durban
RPA
LESOTHO
Port St. Johns
East London (afr. Oos-Londen)
Kapsztad
Statek towarowy z Australii
OCEAN ATLANTYCKI
OCEAN INDYJSKI
Nil
0
500
1000 km
PN.
WSCH.
ZACH.
PD.

Gdy przemierzałam Afrykę na motocyklu, pisanie stało się moim przyjacielem – swoistym towarzyszem podróży, z którym dzieliłam się doświadczeniami tysiąca żyć, które przeżywałam każdego dnia. Dzienniki zapełnione moimi myślami i rozmowami pomogły mi napisać tę książkę. Resztę stanowią wspomnienia, wyszukane fakty i moje interpretacje wydarzeń. Aby zachować anonimowość, zmieniłam nazwiska i detale mogące ułatwić identyfikację niektórych bohaterów tej książki. Nie opisałam wszystkich osób, które spotkałam podczas mojej wyprawy, nie uwzględniłam też wszystkich moich przygód – pominęłam je tylko ze względu na ograniczone miejsce i przebieg historii.

Pierwszy szkic mojej książki powstał w 1996 roku, kiedy wydarzenia były wciąż świeże, ostateczną wersję manuskryptu ukończyłam dopiero w 2015 roku. Podczas gdy wydarzenia, postaci i rozmowy pozostają niezmienione, czas pozwolił mi zrozumieć ich znaczenie – wszystkie zbiegi okoliczności, przypadkowe spotkania, zaskakującą trafność moich przeczuć. Ale czas pozwolił też książce opowiedzieć jej własną historię. A jest nią *ubuntu*.

Heather Ellis, 2016
www.heather-ellis.com

W naszym kraju funkcjonuje pojęcie *ubuntu* – esencji człowieczeństwa. Koncepcja ta skupia się zwłaszcza na tym, że nie możesz egzystować jako człowiek, izolując się od innych, i na łączących nas relacjach. Nie możesz być człowiekiem w pojedynkę, a kiedy dysponujesz tą cechą – *ubuntu* – słyniesz ze swojej hojności. Zbyt często postrzegamy siebie jako odrębne indywidualności, podczas gdy w rzeczywistości funkcjonujemy wewnątrz sieci powiązań i to, co robimy, ma wpływ na cały świat. Ilekroć czynisz dobro, ono się rozprzestrzenia; służy całej ludzkości.

Desmond Tutu

PROLOG

Pierwszy raz wsiadłam na motocykl w wieku ośmiu lat na terenie Ingomar Station – farmy owiec o powierzchni tysiąca ośmiuset kilometrów kwadratowych w pobliżu Coober Pedy w południowej Australii. Mieszkałam wraz z dziesięcioletnim bratem u ciotki i wuja, podczas gdy nasi rodzice wydobywali opal na pustyni w odległości jednego dnia jazdy samochodem. Z naszymi trzema kuzynkami – dzieliło nas zaledwie kilka lat – jeździliśmy na ścigaczach Honda Z50cc. Niemal nie rozstawaliśmy się z tymi crossiakami: szaleliśmy na nich w weekendy, po lekcjach, nawet podczas przerw, kiedy wyrywaliśmy spod szkoły w chmurze kurzu. W trakcie sezonu strzyżenia robiliśmy na nich przegląd owiec, przedzierając się przez mulgę*, spinifex** i drobny czerwony piasek – takie same warunki napotkałam w Afryce dwadzieścia lat później.

Byłam silnym dzieckiem. Wyglądałam jak chłopiec. Miałam cienkie blond włosy w piaskowym odcieniu, które mama ścinała mi na krótko – twierdziła, że w ten sposób zgęstnieją. Moi kuzyni ze

---

* Mulga – charakterystyczne dla Australii, mocno splątane zarośla, zajmujące około trzydziestu procent powierzchni kraju.

** Spinifex – charakterystyczna dla północnej Australii trawa o ostrych liściach.

spłowiałymi od słońca, opadającymi na plecy lokami droczyli się ze mną nieustannie. Sepleniłam, za to też mi się dostawało. Osamotniona i wyobcowana, zaprzyjaźniłam się z trzema aborygeńskimi dziewczynkami, córkami zatrudnionych na farmie robotników. Ubierały się w postrzępione na dole, wyblakłe sukienki w kwiaty i nosiły ze sobą patyki do kopania. Ja chodziłam zwykle w szortach i T-shirtach po kuzynach. Razem włóczyłyśmy się na bosaka po muldze w pobliżu farmy, szukając pochrzynów. Potem siadałyśmy na ziemi pomiędzy wykopkami przypominającymi system króliczych nor i żułyśmy wodniste bulwy, co raz wypluwając czerwony piasek. Czasem wygrzebywałyśmy spomiędzy korzeni drzew tłuste, białe larwy ciem; krzywiłam się, ilekroć czerw lądował w ustach którejś z dziewczynek niczym świeżo zerwana z krzaczka dorodna truskawka, a one śmiały się z moich min. Nasze chichotanie łączyło się z radosnym świergotem ptaków figlujących w zaroślach. Podczas wakacji dołączaliśmy z bratem do rodziców na opalowych polach – mieszkaliśmy w ich przyczepie kempingowej. Oni kopali, a my zapuszczaliśmy się na pustynię, szukając połamanych kawałków białych skał, które wskazywały, gdzie złoże wyziera z głębi ziemi. Czułam dziwny komfort, egzystując w tej rozległej martwocie, jakbym ja też stanowiła jej część.

Po dwóch latach w Coober Pedy, kiedy moi rodzice wydobyli wystarczająco dużo opalu, żeby kupić dom z basenem, nowy samochód i kolorowy telewizor (w 1974 roku – pierwszy na naszej ulicy), przeprowadziliśmy się do portowego Townsville w stanie Queensland. Motocykle oraz poczucie więzi z aborygeńskimi dziewczynkami i z pustynią zniknęły z mojego życia i powróciły dopiero po latach. Uciekłam w książki i odkryłam Afrykę. Czytałam, jeżdżąc autobusem do szkoły, w bibliotece podczas przerw, na lekcjach, ukrywając książkę pod ławką, w nocy, kiedy rodzice sądzili, że

śpię. Zaczęłam od *Something of Value** Roberta Ruarka i choć krwawy obraz kenijskiego powstania Mau Mau przeciwko kolonialnej administracji Brytyjczyków jednocześnie fascynował mnie i przerażał, opisy Afryki i jej mieszkańców zaszczepiły we mnie tęsknotę za tym miejscem. Po Ruarku przeczytałam większość książek Wilbura Smitha, poczynając od *Ptaka słońca*.

Z czasem zaczęłam jednak zapominać o moim afrykańskim marzeniu. Po szkole średniej zamieszkałam na Terytorium Północnym, gdzie tata dostał pracę w kopalni uranu Ranger na granicy Parku Narodowego Kakadu. Przez dziewięć lat pracowałam w tej samej kopalni – zaczynałam jako recepcjonistka, ale szybko dostałam lepiej płatne stanowisko sprzedawczyni w dziale zaopatrzenia; mieszkałam w pobliskim Jabiru z ponad trzema setkami innych pracowników kopalni. W 1983 roku rzuciłam pracę, by powłóczyć się z plecakiem po Europie, jednak już dwa lata później wróciłam do kopalni – najpierw jako przewodnik, a później jako technik do spraw bezpieczeństwa radiologicznego.

W miasteczku utrzymującym się z przemysłu wydobywczego, gdzie wszędzie można dotrzeć na piechotę, a do kopalni dowozi bezpłatny autobus, nie potrzebowałam samochodu – oczywisty środek transportu stanowił motocykl. Gdy przenieśliśmy się do Jabiru, tata zapewnił miejscowego sierżanta policji, z którym się zakumplował, że umiem jeździć na motocyklu – prawo jazdy dostałam od ręki. Moim pierwszym jednośladem była mała Honda XL185, idealna do odkrywania dzikich ostępów Kakadu.

W wieku dwudziestu ośmiu lat – i po niemal sześciu spędzonych w kopalni – zatęskniłam za zmianą. Czułam niepokój. Jakby moje życie mogło się zacząć naprawdę tylko wtedy, gdy opuszczę odizolowane

* Dosłownie: coś wartościowego (ang.). Na podstawie książki powstał film w reżyserii Richarda Brooksa z Rockiem Hudsonem i Sindeyem Poitierem.

od świata górnicze miasteczko. Wędrówka z plecakiem sprawiła, że poznałam smak przygody. Chciałam więcej. Ale nie miałam żadnych pomysłów, żadnych planów, żadnych marzeń o szczególnym znaczeniu – oświeciło mnie dopiero w pewne niedzielne popołudnie.

Piłam piwo podczas grilla z przyjaciółmi, kiedy – zupełnie bez powodu – wypaliłam: „Objadę Afrykę na motocyklu". Jak pamiętam, podróże motocyklem nie stanowiły tematu naszej konwersacji. Siedzieliśmy na podwórku na turystycznych lodówkach i plastikowych fotelikach. Nie mogłam uwierzyć, że to powiedziałam. Ale czułam, że ten pomysł cały czas we mnie tkwił, latami trwał uśpiony, czekał na ten moment. Zamarłam zaszokowana, absolutnie mnie zamurowało – jakby jakaś nieziemska siła chwyciła mnie za ramiona i zakomunikowała: „M u s i s z to zrobić". Czas się zatrzymał. O ile wszyscy szybko uznali to za chwilowe pomieszanie zmysłów, o tyle ja nie byłam w stanie myśleć o niczym innym. Czułam przerażenie i ożywienie, a jednocześnie miałam wrażenie kompletnej równowagi – jakbym zawsze wiedziała, że to jest celem mojego życia.

Bliscy i koledzy z pracy odnieśli się do mojej deklaracji sceptycznie, ale dni mijały, a pomysł coraz bardziej się we mnie ugruntowywał. Pielęgnowałam go i czuwałam nad nim, jakby był małą, żywą istotą.

W pierwszych dniach i tygodniach po olśnieniu śniłam ten sam sen. Z rozpostartymi ramionami, muskając fale, leciałam nad Oceanem Indyjskim, mój motocykl płynął na pokładzie statku. Gdy znalazłam się nad dokami Durbanu, a mój pojazd został wyładowany, pomknęłam na nim przez pustynne równiny Afryki. Sen umocnił we mnie wiarę w moje marzenie i upewnił, że obrałam właściwą drogę.

Zaczęłam opracowywać plan. Powiedziałam o nim rodzicom, gdy odwiedzałam ich na farmie bananów na północy Queenslandu, dokąd kilka lat wcześniej przeprowadzili się z Jabiru. Spokojnie wyjaśniłam, że ich jedyna córka wkrótce samotnie przemierzy motocyklem

Afrykę. Od razu zrozumieli, że to zrobię i że żadne obiekcje z ich strony mnie od tego nie odwiodą. Tata skrył swoje obawy za żartami i mamrotał coś o tym, że niechybnie skończę w jakimś kociołku. Prosiłam, żeby się nie martwili, bo na pewno wszystko potoczy się dobrze. Nie umiałam wyjaśnić dlaczego, ale wiedziałam, że takie było moje przeznaczenie.

CZĘŚĆ I

Z KAKADU DO KENII

1

OD PIERWSZEGO KOPNIAKA
Z AUSTRALII DO RPA

Jechałam drogą gruntową, wzdłuż której ciągnęły się kępy ostnicy. Dwumetrowa trawa przypominała gotowe do zżęcia złociste zboże, ale wkrótce miała zostać przygięta do ziemi przez ulewy zwiastujące początek pory deszczowej na Terytorium Północnym. Yamahę TT600, przeznaczoną do ekstremalnej jazdy off-road, kupiłam tydzień wcześniej w Darwinie – tak poradzili mi kumple motocykliści, gdy zapytałam ich, jaka maszyna sprawdzi się w Afryce. Wszyscy powiedzieli: „Nie ma nic mocniejszego niż TT600".

Tego dnia nie miałam dyżuru, więc zaraz wyprowadziłam mój nowy jednoślad w teren. Pomknęłam przez spłachetek błotnistego bagna i dalej wąwozem ponad kamieniami, które zaścielały szlak – podobne warunki czekały mnie w Afryce. Godzinę później dotarłam do lasu deszczowego u podnóża klifu Ziemi Arnhema. To było majestatyczne miejsce, w którym rozciągający się na pięćset kilometrów klif wznosił się na dwieście metrów z dawnego dna morskiego, które

dziś zajmowały mokradła Kakadu. Zostawiłam motocykl i powędrowałam do rozlewającego się tam źródła. Unosiłam się w ciszy na wodzie równie zimnej i ciemnej, jak głębokiej, po czym położyłam się na półce skalnej, żeby się ogrzać. Czułam, że jestem w domu. Jakbym tu przynależała. Jakby to tajemnicze miejsce przygarnęło mnie – chroniło i mówiło do mnie. Spojrzałam w górę i zobaczyłam, że zebrały się ciemne chmury. Szybko zeszłam z występu, przepłynęłam na drugą stronę i pospieszyłam wąwozem do motocykla. Zanim ruszyłam do domu, zatrzymałam się i patrzyłam oczarowana na odcinek szlaku, który przebiegał równolegle do urwiska. Odcinające się na tle stalowoszarych chmur późnopopołudniowe słońce oświetliło znaczące skały rudobrązowe plamy; przypominały zewłok gigantycznej żmii, dawno temu wyciągniętej z morza przez pterozaura.

Nade mną górowała pionowa ściana piaskowca. Pobiegłam w jej kierunku, zostawiając motocykl u podnóża klifu, i po głazach wgramoliłam się na występ. Spocona, stałam bez tchu w wilgotnym letnim skwarze i chłonęłam Kakadu – bezkresny patchwork brązu i czerni. Mokradła skurczyły się, a kontrolowane wypalanie pozostawiło ziemię nagą, ale wiedziałam, że już wkrótce deszcze na powrót ożywią i zazielenią tę krainę. Oparłam się o gładką skałę. Przez cienką, bawełnianą koszulkę wydawała się chłodna. Przywarłam do niej i miałam wrażenie, że emanuje tajemniczą starożytną energią pamiętającą jeszcze czas snu*. Poprosiłam ją o błogosławieństwo: aby wzmocniła mnie i chroniła podczas podróży. Zrobiłam to odruchowo; moje zachowanie stanowiło instynktowną odpowiedź na dotyk kamienia.

Do niedawna byłoby to nie do pomyślenia. Nie zastanawiałam się nad znaczeniem rzeczy, nie zwracałam uwagi na tę starożytną ziemię i drzemiącą w niej energię, chyba że chodziło o poziom

* Czas snu (ang. *Dreamtime*) – w mitologii plemion aborygeńskich okres przed stworzeniem materialnego świata, który został wykreowany przez metafizycznych duchowych przodków.

promieniowania wykrywany przez instrumenty kontrolne w kopalni. Więź z pustynią i jej mieszkańcami, którą poczułam jako dziecko, gasła. Zwrot nastąpił dopiero podczas tamtego grilla przed dziewięcioma miesiącami. Teraz, patrząc na potężny klif, intuicyjnie czułam ledwo wyczuwalną tajemniczą siłę, przenikającą wszystko pierwotną energię.

Burzowe chmury, czarne i ciężkie, niemal całkowicie zasnuły niebo. Zeszłam z występu i z powrotem pokonałam głazy. Nawałnica zbliżała się coraz szybciej. Gdy dotarłam do motocykla, na moje plecy i ramiona spadły pierwsze krople, zaraz potem lunęła ściana deszczu, gdzieniegdzie szlak zamienił się w rwący potok. Nie miałam wyboru, musiałam jechać; gdybym się zawahała, znalazłabym się w pułapce i musiałabym czekać kilka godzin, aż woda opadnie. Już teraz sięgała tłumika. Przedarłam się na drugą stronę i wcisnęłam gaz do dechy.

Podczas tej samotnej wyprawy do jednego z magicznych zakątków Kakadu doznałam swoistego przebudzenia. Odczuwałam to jako wzmożoną świadomość przepełniającej mnie siły życiowej. To odczucie miało charakter fizyczny, ale mój umysł nie mógł pojąć jego znaczenia.

Podczas tej ryzykownej przejażdżki wydarzyło się coś jeszcze – coś równie niesamowitego. Przestałam postrzegać mój motocykl jako kupę śrub i nakrętek, plastiku i stali. Wspólna przygoda, wspólna bezbronność wobec wzbierającej powodzi sprawiły, że nagle zobaczyłam go w nowym świetle, jakby zaczął emanować własną aurą. Od tego dnia pieszczotliwie nazywałam go po prostu TT.

Yamaha TT600 to motocykl enduro, jednocylindrowy kolos wydający z siebie głęboki, niemal pierwotny dźwięk, który świadczy o mocy i osiągach. Niestraszny mu żaden teren, nawet jeśli

obładowany jest prawie stu kilogramami klamotów, narzędzi i części zamiennych. Wszystko to łatwo zdjąć, a wtedy studwudziestoparokilogramowa maszyna staje się na tyle lekka, że łatwo przewieźć ją przez rzekę na wydrążonej w pniu łódce albo wstawić na pakę ciężarówki.

Gdy odebrałam TT w Darwinie, zapalił od pierwszego kopnięcia. Nic nadzwyczajnego w przypadku nowego sprzętu, ale dla mnie było to nie lada osiągnięcie, ponieważ mam niecałe sto sześćdziesiąt pięć centymetrów wzrostu. Kiedy siedziałam na siodle, moje stopy dyndały w powietrzu. Dźwignię rozrusznika mogłam nacisnąć tylko stając na podnóżkach, kiedy motocykl opierał się na podpórce. Tak naprawdę powinnam była wybrać model TT350. Jest niemal tak samo potężny jak TT600, ale niższy i lżejszy, więc łatwiej by mi się na nim jeździło. Mimo to nie żałowałam swojego wyboru. Ten model TT wydawał się trafiony tak jak pomysł wyprawy do Afryki.

Problem wysokości rozwiązałam, usuwając ponad połowę pianki z siodła. Aby ustrzec się przed odrętwieniem czterech liter podczas długiej jazdy po asfalcie, pod kawałkiem grubej, wełnistej baraniej skóry umieściłam nadmuchiwany, polietylenowy bukłak na wino. Jeśli musiałam się zatrzymać, wystarczyło, że spuściłam z niego powietrze i już dotykałam palcami ziemi.

Kolejną zagwozdkę stanowiły góry niezbędnego ekwipunku. Na szczęście w serwisie Yamahy znalazłam potężne skórzane kufry przypominające kształtem walizki z ciężkim, stalowym stelażem. Wystarczyło kilka niewielkich modyfikacji, by dopasować całość do TT. Zestaw kosztował pięćset dolarów i należał do szwajcarskiego motocyklisty, który dosłownie kilka dni wcześniej zakończył rajd po Australii.

To był jeden z wielu zbiegów okoliczności, które zaczęły mnie spotykać wkrótce po tym, jak wpadłam na pomysł mojej afrykańskiej wyprawy. Początkowo lekceważyłam pozytywne sploty zdarzeń i traktowałam je jako zwykły uśmiech losu, ale dni mijały, a mnie na

każdym kroku przytrafiały się drobne, niemal niezauważalne, szczęśliwe przypadki. Znajdowałam się na początku nowej drogi i czułam ciarki na całym ciele z podekscytowania. Ten stan podwyższonej świadomości sprawił, że zaczęłam dostrzegać występowanie subtelnych synchroniczności.

Kilka tygodni po zakupie TT do moich drzwi zapukał motopodróżnik. To było gorące, wilgotne popołudnie. Zakurzony, spocony i zarumieniony wracał ze szlaków Kakadu. Był niski – niższy ode mnie. Miał może trzydzieści lat. Kiedy w Darwinie spotkali go moi sąsiedzi, nalegali, żeby koniecznie się ze mną zobaczył.

– Cześć, jestem Rolf. Przyjechałem z Niemiec. Twoi znajomi powiedzieli mi, że chcesz zjechać Afrykę na motocyklu. To bardzo trudne – oznajmił jednym tchem, zadzierając głowę i obrzucając mnie surowym spojrzeniem zza małych, okrągłych okularków.

„A więc rozmiar nie ma znaczenia w przypadku wypraw motocyklowych", pomyślałam z uśmiechem.

Rolf powiedział mi, że przemierzył Afrykę z północy na południe, a teraz na swojej Yamasze XT600 Tenere poznawał australijski *outback*.

Gdy pokazałam mu TT ze skórzanymi kuframi, oświadczył:

– To nie wystarczy. Nie, nie. Złodzieje ukradną ci wszystko. Nie, musisz mieć metalowe kufry. Są znacznie mocniejsze – nalegał. Tłumaczył, że przy takiej wyprawie muszę opracować dokładny plan i zgromadzić specjalny ekwipunek. – A ten *Motorrad** – zakończył swoją tyradę – z całym bagażem jest za ciężki. Co zrobisz, jeśli się przewrócisz? Nie dasz rady go podnieść.

Poczułam się jak matka, której zaproponowano sprzedaż ukochanego dziecka. Nie miałam zamiaru zastępować TT żadną inną maszyną.

---

* Motocykl (niem.).

WYDAWNICTWO
KOBIECE

Spodobał Ci się fragment tej książki?

Zamów ją w naszej księgarni

www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

www.facebook.com/kobiece

ul. Kolejowa 12B/12
15-701 Białystok
e-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl
tel. 731-019-059